



bezpłatnie

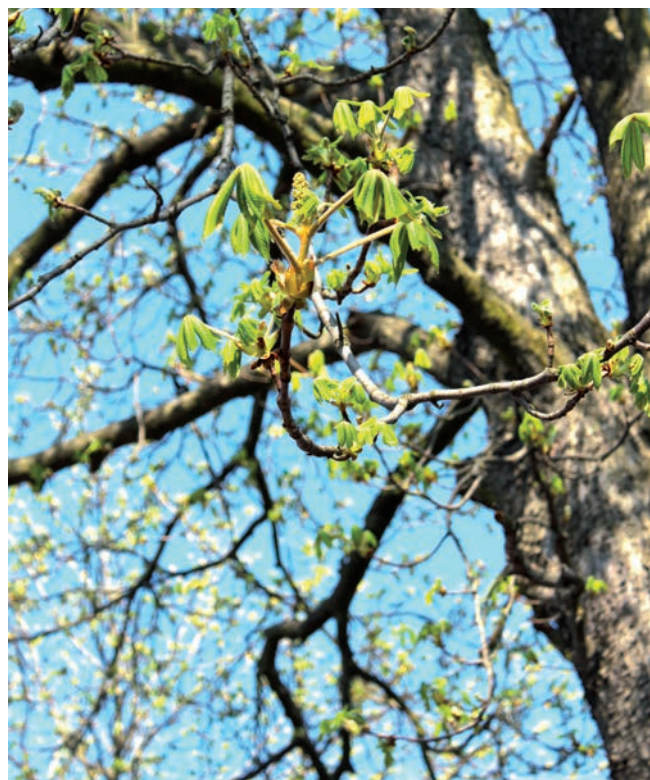
# ŻYCIE SENIORA

## NA WYŻYNACH

Nr 4 (34) kwiecień 2017

## Od redakcji

Bociany już przyleciały. Wiosna napiera ze zdwojoną siłą, zwłaszcza temperatury zamieszały w wegetacji roślin, być może kasztany zakwitną nie na matury a jeszcze przed pierwszomajowymi pochodami, bo takie na pewno będą. Przed nami okres wycieczek, działkowych prac, wreszcie wakacje, po których już tylko jesień, choć trzeba przyznać, że słoneczna i w całej paletce barw to istne чудо, ale to będzie dopiero za kilka miesięcy. Tymczasem cierpliwie czekamy na bujną zieleń lasów, łąk i ogrodów, cieszymy się więc zielenią, bo przyroda zielona to czyste, naturalne lekarstwo na stres, zmęczenie i co tam jeszcze. Poza tym redakcja ma się dobrze, tekstów do publikacji nie brakuje, za wszystkie jestem bardzo wdzięczny i liczę na dalsze. Niedługo rozpoczną się warsztaty



dziennikarskie, na których dotychczasowi autorzy oraz przyszli publicyści będą szlifować talent władania piórem i inne umiejętności gryzipiórków. A wszystko to, ponieważ łamy naszego pisma czekają na coraz lepsze teksty do publikacji i, coraz to nowych publicystów. Tak jak plastycy z grupy twórczej w NOK, czy wokaliści z zespołu „Wyżyny” i innych grup zainteresowań popisują się coraz to lepszymi osiągnięciami,

## Na święta



Cykl roczny znowu zatoczył koło. Święta Wielkanocne przypominają o owym corocznym obrzędzie odradzania się życia i nadziei dla chrześcijan na życie wieczne. Okres poprzedzający Wielkanoc jest okresem pasyjnych rozważań i zadumy, oczekiwania na Zmartwychwstanie Chrystusa, natomiast dni świąt są czasem radości, czasem spotkań rodzinnych, czasem trzeba przebyć kilkaset kilometrów, a nawet wybrać się za morze, aby tej tradycji stało się zadość i aby móc przytulić najbliższych i życzyć im tego, czego i ja Drogim Czytelnikom życzę: abyśmy zdrowi byli, pełni sił witalnych jak najdłużej, żeby nigdy nie zabrakło nam radości i przyjaźni, żeby status seniora nie był przykrością w codziennym życiu, żeby był należnym, bo zasłużonym symbolem godności i szacunku popartego wyrozumiałością i zrozumieniem młodszych pokoleń i Parlamentu i Rządu, które są teraz czy tych, co będą w przyszłości. Dobrych, udanych Świąt Wielkanocnych i łaskawego dyngusa. /jo/

tak i publicyści będą mogli w każdym nowym numerze „Życia Seniora” objawić swój talent, talent do pięknego wyrażania myśli i opisywania świata słowami. Więcej informacji już niebawem, kiedy doprecyzuje się kwestie formalne. /jo/



# Felieton trochę samotny

**Pewnie się zastanawiacie, co mi się stało, żeby teraz, w kwietniu pisać na taki temat. No właśnie, pomyślałam sobie, że to jest jak najbardziej na czasie. Wiosna, słońce świeci, ptaszki śpiewają i wiją gniazdka, drzewa w pąkach, łąki w kwieciu nadobnym i trawce świeżutkiej, tu i ówdzie jagniątko, cielaczki, źrebaczki i inne nowonarodzone, czas łączenia się w pary, czas zakochania i takie tam... a ja o samotności. Upps! chyba trochę nietaktownie... A co, spodziewaliście się, że o tęsknych spojrzeniach, splonionych liczkach, pikających serduszkach będę pisała? No, nie! Chociaż... bo ja wiem, może trochę... ale nie za wiele i niezbyt lirycznie!**

Zwróciliście uwagę, jak dużo ludzi żyje w pojedynkę? Ile jest tzw. singli? Mnóstwo – jedni, bo tak się ułożyło ich życie, drudzy z wyboru. Tych drugich jest coraz więcej. Takie czasy przyszły. Wszystko się zmienia, coraz szybciej i szybciej. Mamy nowe technologie, nowsze technologie, najnowsze technologie, wszystko staje się coraz łatwiejsze a zarazem, paradoksalnie, coraz bardziej skomplikowane i dla niektórych niezrozumiałe. Kto pamięta lata sześćdziesiąte, siedemdziesiąte? Pewnie prawie wszyscy. Pamiętacie te lata oczekiwania na instalację telefonu w domu? A budki telefoniczne? Najczęściej zdewastowane, niestety... A zamawianie rozmów międzymiastowych pamiętacie? Ja pamiętam doskonale jak przesiedziałam cztery godziny na poczcie w Helu, żeby powiedzieć rodzicom, że bezpiecznie dojechałam na wakacje. Teraz wysyłamy esemesa albo dzwoniemy z komórkowego. Albo piszemy mejla. Albo nic nie wysyłamy, nie dzwoniemy, nie piszemy... Zdarzyło się Wam poobserwować ludzi w metrze, albo w pociągu, czy w kawiarni? Wszyscy zapatrzeni w swoje smart fony, tablety, czy co tam jeszcze mają. Każdy sprawia

wrażenie samotnego i wyobcowanego, nawet jak nie jest samotny w danym momencie, bo podróżuje z kolegą, albo siedzi w kawiarni ze znajomą. Takie czasy!... Dawno, dawno temu, za czasów słusznie minionych, kiedy telefon był dobrem deficytowym, działy się dziwne rzeczy, a mianowicie ludzie się spotykali. Coś takiego! Jakimś cudem umawiali się, dogadywali, przebywali w swoim towarzystwie, rozmawiali. Dobrze ponad dwadzieścia lat temu, w Zachęcie zorganizowano wystawę zatytułowaną „Szare w kolorze”. Na wystawie eksponowano pamiątki z PRL-u, tych szarych, przasných czasów, kiedy niczego nie było. Z czasów burej szarości budynków, nudy osiedli z wielkiej płyty, brudnych kolorów ubrań. Szaro było, ale ludzie byli kolo-



rowi! Kolorowi wewnątrz, pomysłowi, kreatywni, mobilni. Dziwne, prawda? Teraz patrzmy na pstrokaciznę atakującą nas zewsząd i w tym „hałasie barw” i gadżetów widzimy szarych ludzi. Ludzi szarych szarością pustki i chłodu, braku i smutku. Mamy tak wiele udogodnień, mamy samochody, doskonale środki łączności tylko łączności nie mamy...

Samotność. Co to właściwie jest „samotność”, czy można ją jednoznacznie i precyzyjnie określić, zdefiniować w sposób niepozostawiający żadnego marginesu wątpliwości? Samotność ma tyle odcieni, samotność jest tak różna, tak złożona, a jednocześnie prosta, tragiczna i zadowolona, cierpiąca niedostatek i syta w sensie dosłownym i przenośnym. Czym jest samotność?

Jest samotność rozbitka na bezludnej wyspie, samotność latarnika, samotność eremity, samotność kogoś owdowiałego lub rozwiedzionego, samotność wędrowca w górach, samotność żeglarza, jest wreszcie samotność kogoś niekochanego. Samotność w tłumie, samotność w rodzinie, samotność w związku, samotność w grupie.

Najbardziej nas porusza los sieroty albo poniewieranego, samotnego starego człowieka. Pewnie dlatego, że są to istoty najbardziej bezbronne, najbardziej zależne od innych. A tych innych brak... czasem jest to tragiczny splot okoliczności a czasem, niestety, okrutna decyzja silniejszych. Są sprawy w życiu, na które mamy wpływ i takie, które są kompletnie od nas niezależne, po prostu coś się wydarza i nie ma od wyroków losu odwołania. paradoksalnie jakkolwiek było by to bolesne, nie jest najgorsze. Są to zdarzenia powiedziałabym demokratyczne, dotyczące każdego – taka jest śmierć, takie są choroby. Człowiek staje wobec nich bezradny i jedyne, co może zrobić konstruktywne, to zaakceptować – „bądź wola Twoja” to słowa, które dla bar-



dzo wielu ludzi są realnym wsparciem i pomocą, dodają sił. A są sytuacje, które trudno zaakceptować i poddać się im bez buntu, poczucia wyrządzonej krzywdy i doznanej niesprawiedliwości. No i się buntujemy, walczymy i zwyciężamy. No, cóż, bywa, że zwycięzca pozostaje na placu boju sam. I to wcale nie musi być źle! No, bo co jest lepsze – tkwić w niszczącym związku, czy żyć w pojedynkę spokojnie i godnie. Mam koleżankę, która po rozstaniu z mężem odzyskała spokój i radość życia, mam też taką, która uparcie trzyma się formalnego i upokarzającego związku, bo boi się samotności. Co w takim razie jest samotnością?

Czy samotność może być zjawiskiem pozytywnym? Myślę, że tak, zdecydowanie tak. Samotność kojarzy mi się z ciszą i spokojem. Jeżeli ktoś wybiera samotność lub ją po prostu akceptuje, to znaczy, że akceptuje swoje towarzystwo. Brzmi może trochę dziwacznie, ale to prawda. Zastanówcie się przez moment – czy dobrze się czujecie we własnym towarzystwie? Czy może potrzebujecie czyjejs obecności, tak jakby ta obecność drugiej osoby była potwierdzeniem waszego istnienia i wartości tego istnienia? Człowiek, to istota stadna i potrzebuje innych ludzi, to oczywiste, ale czy każdy musi potrzebować nieustannego przebywania w bezpośredniej bliskości drugiej osoby? Pewnie, że nie! Tak się jakoś utarło, że ludzie żyją w grupach – małżeństwach, rodzinach, grupach znajomych, grupach zawodowych, sąsiedzkich, różnego rodzaju wspólnotach i ci, którzy nie mają partnerów i rodzin postrzegani są jako osoby swoiście naznaczone, „kalekie”, czyli mówiąc krótko inne (a to poważne uchybienie...). Czy bycie innym niż wszyscy jest złe? Czy koniecznie trzeba mówić, kiedy się chce milczeć? Powiedziałam wcześniej, że samotność kojarzy mi się z ciszą i spokojem – cisza i spokój to wielcy przyjaciele człowieka, dlatego każdy potrzebuje czasem być sam ze swoimi myślami, rozterkami, wątpliwościami. Niestety nie jest łatwo być w ciszy i spokoju, współczesny świat jest jazgo-

*ciąg dalszy na str. 4*

# Akademia Seniora

**Natolińskie Centrum Seniora, skupiające seniorów w NOK-u, przedstawia wykłady i warsztaty dziennikarskie w ramach cyklu edukacyjnego Akademii Seniora.**

Miłośnikom humanistyki, zwłaszcza literatury i publicystyki proponujemy spotkania z wybitnymi znawcami rynku książki, autorami licznych publikacji, ale nade wszystko ciekawymi gawędziarzami, którzy opowiedzą o popularnych w ostatnim czasie gatunkach literackich – prozie kryminalnej i reportażu literackim.

15.05./pon./, godz. 13.30 **REPORTAŻ LITERACKI** /cechy gatunku, Ryszard Kapuściński, Jacek Hugo-Bader, Filip Springer/ Wykład wygłosi dr Anna Pycka.

22.05./pon./, godz. 13.30 **LITERATURA KRYMINALNA** /struktura powieści, popularni autorzy/ Wykład wygłosi dr Wawrzyniec Sztark.

Dla osób, które chciałyby spróbować swych sił w publicystyce i drukować artykuły, felietony, komentarze, wywiady etc. w *Życiu Seniora* lub w *Almanachu Urzynowa* organizujemy warsztaty dziennikarskie, które poprowadzi dziennikarka, autorka książek podróżniczych i blogerka Anna Kłossowska.

Zajęcia będą odbywały się w poniedziałki i środy w godz. 8.30 -10.00. Rano jest rześko i umysł sprawniejszy, zaczynamy od filiżanki kawy lub herbaty.

Na jesieni br. również zaprosimy na wykłady w ramach Akademii Seniora, m.in. religioznawcze – cztery główne religie świata oraz porównanie wyznań chrześcijańskich w Polsce przybliży nam prof. Zbigniew Mikołajko (Zakład badań nad Religiami IFiS PAN). Będzie też spotkanie z dyplomata i rozmowa o protokole dyplomatycznym (savoir-vivre europejski) i wiele innych ciekawych tematów np. zabytki i muzea w Polsce.

*/jo/*

## Wakacje z duchami

**Wydarzyło się to pod koniec stanu wojennego w 1983 roku. Podczas „Karnawału Solidarności” w roku 1980 władza ludowa ugięła się przed postulatami ludu i podwyższyła pensje o tak zwaną wałęsówkę.**

Ale nawet w kraju o najlepszym ustroju na świecie - nikt nie należy z pustego w próżne. Pieniądzy iluzorycznie przybyło, ale realnie rozpoczął się okres braku równowagi na rynku. Podsumowując, ciężko było wyżywić rodzinę z nauczycielskiej pensji mimo licznych fuch w postaci kursów zawodowych. Wyciągnąłem wówczas w wnioski z oświadczenia rzecznika rządu - Jerzego Urbana, że rząd się sam wyżywi i zaciągnąłem się do armii reżimowej, czyli Ludowego Wojska Polskiego, a ściślej mówiąc zatrudniłem się jako ratownik w SNDW w Jaśkowie na Mazurach Zachodnich, około 25 km na północ od Ostródy i 5 km w linii prostej na zachód od Kanału Elbląskiego. Wyja-

śnię, co oznacza ten skrót: Sezonowy Nietatowy Ośrodek Wypoczynkowy. Jak później dowiedziałem się od pracowników Ośrodka - kadra rekrutowała się z pracowników nietatowych, to znaczy zatrudnionych na podstawie umów sezonowych, niejako w ramach fuchy wakacyjnej do podstawowego etatu. Podsumowując, była to prowizorka, w zabytkowym pałacyku i nieco zapuszczonym parku z pięknym starodrzewem. Pieczę nad obiektem sprawowała administratorka zatrudniona przez MON, a nadzór merytoryczny - profesjonalna jednostka logistyczna MON, pracownicy sezonowi rekrutowali się spośród pracowników cywilnych wojska. Komendantem Ośrodka był emerytowany pilot myśliwców, major rezerwy Ludowego Wojska Polskiego, który uratował pałacyk samolot, ale przyplacił to zdrowiem i dyskwalifikacją Wojskowej Komisji Medycyny

*ciąg dalszy na str. 5*

## Felieton trochę samotny

*ciąg dalszy ze str. 3*  
tliwy, zadyszany, pędzący nie wiadomo gdzie i nie wiadomo po co, w ciągłym pośpiechu, do utraty tchu i rozsądku. Dajemy się porwać temu bezrozumnemu pędowi – wszak jesteśmy istotami stadnymi – w pośpiechu tracimy łączność z realnym światem i zastępujemy go wirtualnym. Młodemu ludziom chy-

ba łatwiej i fajniej jest się porozumiewać przez portale społecznościowe niż bezpośrednio, mniej młodym też... I tak powoli acz nieubłagane stajemy się już nie samotni, ale osamotnieni, a to już jest inna sytuacja.

Człowiek samotny może i bardzo często jest szczęśliwy, człowiek osamotniony już nie... Osamotniony czu-

je się porzucony, odepchnięty, niepotrzebny, zbędny, niechciany. Straszne. Mówi się, że ludzie samotni dziwaczejają, sądzą, że dziwaczejają nie samotni, tylko ci osamotnieni. To oni zachowują się niemile albo agresywnie, to oni bywają zaczepni i narzucający się. Trzeba im to wybaczyć i zrozumieć. Ktoś osamotniony musi „zdziwaczeć”, po prostu nie ma innego sposobu na poradzenie sobie z osamotnieniem. Ktoś taki musi przekonać sam siebie, że inni ludzie nie są mu potrzebni, a wręcz są potencjalnymi wrogami, zresztą nieporadne, co tu dużo mówić, próby nawiązania kontaktu najczęściej spotykają się albo z niechęcią albo kategorycznym odrzuceniem, więc jak ma myśleć?

Czas świąteczny jest szczególny – czas radości, bycia razem, spotkań, czas dzielenia się, piękny czas. Pomyślmy o tych, którzy nie mają się z kim dzielić.

Spędźmy te wyjątkowe Święta wyjątkowo dobrze, wyjątkowo szczęśliwie, wyjątkowo radośnie i cieszymy się z obecności innych w naszym życiu i z możliwości podzielenia się z nimi tym, co w nas najlepsze.

Krysia

## Ursynowska Rada Seniorów

Rada Seniorów dzielnicy Ursynów, której jestem wiceprzewodniczącym, opracowała plan działania na rok 2017. Można by powiedzieć, że długo to trwało, jednak, jako zupełnie nowy twór społeczny działający dopiero od grudnia ubiegłego roku, potrzeba było nieco czasu, aby członkowie rady wdrożyli się w specyfikę prawną i organizacyjną tematyki senioralnej, w tym zapoznali się ze strukturami i działalnością funkcjonujących od dłuższego czasu rad seniorów w miastach i dzielnicach na terenie kraju. Chodziło o to, aby nasza rada, choć niezależna od innych, była w swoim programie kompatybilna z np. Warszawską Radą Seniorów oraz kierowała się w pracach w oparciu o istniejące zapisy prawne i wyraziste tendencje społeczne, które uwidocznione są w opracowaniach naukowych i urzędniczych. Powołano dwanaście zespołów zadaniowych, które będą analizowały i rozwiązywały nabrzmiałe problemy oraz inicjowały pro-senioralne działania w zakresie aktywizacji fizycznej i umysłowej osób w wieku 60+, czyli w zakresie rekreacji, edukacji, rozrywki, promocji zdrowego stylu życia i różnych form ułatwiania dostępności do dóbr i znoszenia barier oraz zmianę stereotypu postrzegania starości.



/jo/

## Zabawa z igłą i nie tylko

**Idzie wiosna, jak to mówią, chce się żyć. Słychać wzmożony świergot ptaków. Przyroda budzi się do życia. To dobra pora na zrobienie przeglądu zawartości szafy. Przez kilka zimowych miesięcy byliśmy poubierani na tak zwaną cebulkę, teraz należy powoli zmniejszyć ilość warstw, jakie na siebie zakładamy.**

Poszukałam co nowego w modowej trawie piszczycy, a tam okazało się, że trendy mody zostały odwrócone do góry dnem i znowu modne są stroje, jakie lata temu nosili członkowie popularnego do dziś zespołu ABBA, czyli mocno rozszerzane spodnie i rękawy bluzek z dużą ilością falban. Modne są też wszelkiego rodzaju hafty nie tylko

na dzinsie ale i na innych materiałach, żeby było kolorowo. Od wiosny modnym kolorem jest FUKSJA a nie jak poprzednio wściekły róż. Wracają lata 70.

Przeglądałam ostatnio różne magazyny mód szukając modelu sukienki, która byłaby dla mnie. Widziałam różne wzory i fasony. I w natłoku informacji znalazłam artykuł dziewczyny, która pisała, że ma dość wożenia na urlop walizki pełnej ciuchów. Podzieliła się swoimi pomysłami z czytelniczkami, zamieszczając na You Tube pomysłowy sposób jak zabrać ze sobą kawałek materiału i z tej jednej szmatki wyczarować kilka twarzowych sukienek, spódnic lub bluzek w zależności od potrzeb. Pomysł bardzo mi się

spodobał, zacerpnięty chyba jeszcze z czasów greckich. W starożytnej Grecji był chiton - koszula z płótna upięta na ramionach, prostszą wersją chitonu był tak zwany exomis, spinany na lewym ramieniu lub himation noszony właśnie na chiton a upięty z kawałka materiału odpowiednio udrapowanego.

Współcześnie na filmikach wrzuconych na You Tube wygląda ta bardzo interesująco:

<https://www.youtube.com/watch?v=DaybmI-2neXc>

<https://www.youtube.com/watch?v=3RqKZzI-Zu3A>

Pozdrawiam i życzę inspirujących pomysłów.

Mirka



# Wakacje z duchami

*ciąg dalszy ze str. 3*  
Lotniczej. Podsumowując, dobrana śmietanka towarzyska, rekrutująca się z przywojskowych cywili i cywila z przekonania, tzn. ratownika, a... jeszcze jednego dysydenta, doktora ekonomii, zatrudnionego jako dozorca.

Jeszcze dodam kilka wyjaśnień: SNDW znajdował się w pałacyku Grafa von... dziś już nie pamiętam nazwiska. Jak opowiadał mi były zarządca majątku grafa, pałacyk który posiadał status obiektu zabytkowego, był dzierżawiony od PGR-u Małdyty, a ściślej ujmując, znajdował się na terenie zakładu, zajmującego się hodowlą koni. Moją szczególną uwagę zwróciła totalna niegospodarność osób zarządzających majątkiem Państwowego Gospodarstwa Rolnego i nieposzanowania mienia uchodzącego za ponemieckie. Na przykład: w kukurydzy, która rosła na polu o wielkości kilku hektarów i miała stanowić źródło paszy dla hodowli zwierzęcej, m.in. krów i koni widać było psa średniej wielkości (takiego zwyczajnego wiejskiego kundla), który przebiegał przez pole, zboże rosnące na polu jako żywo przypominało zapytanie do Rumiana, występującego w Podwieczorku Przy Mikrofonie: Panie Rumian, czy to prawda, że w Związku Radzieckim rośnie zboże jak słupy telegraficzne? Odp. Rumiana: Prawda, a może nawet i jeszcze rzadziej. Podczas akcji żniwnej kombajny wyjeżdżały w pole przed godziną 8:00 rano i wracały

z pola o godzinie 15:30. Zdziwiająca punktualność, jak na robotników PGR podczas kampanii żniwnej. Odkryłem, że nie strajkami Solidarności i wywożeniem żywności do ruskich należy tłumaczyć powszechne braki na rynku, ale panującą powszechnie, jak określają to współcześni uczeni - anomia sovietica. Z opowieści byłego zarządcy dowiedziałem się, że Graf, który uciekał wraz z rodziną i majątkiem przed Czerwoną Armią, został zabity przez sowieckich żołnierzy, a dobytek ukradziono. Szczegółów o losach członków rodziny Grafa, nie dowiedziałem się, słyszałem natomiast, że do majątku przyjeżdżali jego potomkowie.

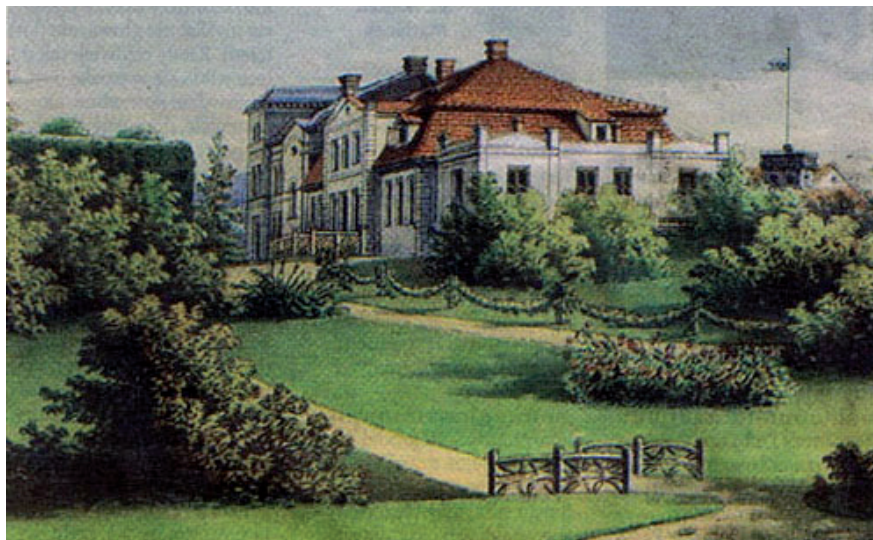
Szczególnie zapamiętałem turnus przed wakacjami, uczestnikami byli wczasowicze, amatorzy wędkarstwa, którzy przedkładali okazje do złowienia takich ryb nad komfort wypoczynku. Byli to lekarze z Centrum Kształcenia Podyplomowego WAM i oficerowie lotnicy z 36 SPLT. O doborze towarzyskim świadczy fakt, że po wieczorku zapoznamy wszyscy bez względu na wiek i stopień mówili sobie po imieniu. W przyjaznej atmosferze upływały dni turnusu. Oczywiście uczestnicy w zależności od zainteresowań podzielili się na podgrupy towarzyskie.

W takiej to sielankowej atmosferze, na peryferiach wojny Ociemniałego Generała Armii z Narodem, spędzaliśmy wakacje w pracy. Mając na uwadze powyższe okoliczności towarzyszą-

ce, nie kryłem się z poglądami, drwiąc głośno z głupoty Władzy Ludowej, atmosfery ogólnego zakłamania i braterskiej przyjaźni z Niepobiedzimym Sowietem Sojuzem, którego przywódca oświadczał, że Polska jest przyjacielem i nie pozwoli jej skrzywdzić, czyli dokonywali cynicznej interpretacji doktryny Breżniewa. Co ciekawe, mimo określonej profesji pracowników i wczasowiczów, moja krytyka władzy i ustroju spotykała się z pełnym zrozumieniem i akceptacją, czyli wszyscy, jak wywnioskowałem mieli świadomość powszechnie panujących bolszewickich kłamstw. Podczas długich rozmów na temat bieżącej sytuacji politycznej w Polsce, zauważyłem ciekawą prawidłowość: Oficerowie, broniący słuszności poczynań Ociemniałego Generała, czynnie służący w Armii po przejściu w stan spoczynku, o 180° zmieniali poglądy. Podobnie jak podwładni Prezesa po wyrwaniu się spod jego dominacji, pomału zaczynają przemawiać ludzkim językiem (wyjątkiem jest Pan Zbyszek). Zmienili poglądy, kierując się własnym sumieniem, a może sporządzali? Potwierdza się stare ludowe porzekadło, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Skądinąd, więcej szkód narobili ideowi komuniści, w okresie budowy tzw. władzy ludowej, popełniając zbrodnie na polskich patriotach, wiernych swoim ideom. Ale w czasach Gomułki i Gierka ludzie zapisywali się do PZPR jako partii władzy, kierując się logiką korzyści. Czy to uczciwe? Może. W każdym bądź razie takie postęпки budzą we mnie wątpliwości moralne.

Jako ciekawostkę, zacytuję jedno ze zdarzeń: Będąc ratownikiem, czyli osobą odpowiedzialną za bezpieczeństwo osób przebywających w wodzie i nad wodą i jednocześnie uczestnicząc w powszechnym biesiadowaniu, byłem zmuszony do zachowania trzeźwości umysłu i sprawności fizycznej. W tym celu wykorzystywałem wiedzę meteo, jaką posiadał były dowódca pułku lotniczego i przyjaciel komendanta. Ale biorąc poprawkę, że nasza telewizja podaje wiadomości pewne, niepewne

*ciąg dalszy na str. 12*





# Wielkanoc w tradycji i zdrowiu

**Najważniejszym i najstarszym świętem chrześcijańskim jest Wielkanoc, czyli Dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Od Soboru w Nicei (325 r) jest ono obchodzone w niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Wcześniej obchodzono je w dniu żydowskiej Paschy czyli między 21 marca a 25 kwietnia.**

Wielkanoc jest poprzedzana okresem Wielkiego Postu i uwieńczona Wielkim Tygodniem. Z tym okresem wiążą się liczne świeckie i religijne obrzędy.

W obrzędach Wielkanocnych pozostało dużo elementów pogańskich. Nic w tym dziwnego, skoro jej data jest bardzo bliska równonocy wiosennej, czyli dniu słowiańskiego święta magii i czarów.

Wielki Tydzień jest (według ludowych wierzeń) okresem największej potęgi mocy nieczystych, któremu kładzie cud Zmartwychwstania Pańskiego.

Początkiem Wielkiego Tygodnia jest Niedziela Palmowa. Kiedyś nazywano ją wierzbową lub kwietną. Niedgdyś, tak jak obecnie, robiono palemki z gałązek wierzby, bukszpanu, mchu, kolorowych piórek i suszonych lub papierowych kwiatów.

Po poświęceniu palmy w świątyni i po powrocie do domu lekko bito nią domowników a także zjadano wierzbowe bazy dla zapewnienia sobie przez cały rok zdrowia, szczęścia, pomyślności i dobrobytu. Następnie palmę zatykano za obraz lub wkładano do wazonu by chroniła rodzinę i całe obejście przed nieszczęściami oraz złośliwymi sąsiadami. Etnografowie twierdzą, że zwyczaj przystrajania wierzbowych gałązek miał miejsce już w czasach starosłowiańskich i wiązał się ze świętem wiosny. Obecnie, większość rodzin, nie tylko katolickich kultywuje tradycję przodków, przetrwało wiele obyczajów (także tych pogańskich).

Pierwsze dni Wielkiego Tygodnia (poniedziałek i wtorek) były dniami wielkich porządków w domu i w zagro-

dzie, by w nadchodzącym roku omijały rodzinę choroby i nieszczęścia.

W Wielką Środę obchodzono zwyczaj topienia Judasza. Robiono kukłę ze słomy i starych ubrań. Wleczono ją po okolicy i okładano kijami. Na koniec wrzucano ją do rzeki, stawu lub bagna. W tym dniu odbywało się też „wielkie grzechotanie” czyli okazja do psot. Młodzi ludzie biegali z grzechotkami i straszili przechodniów.

W Wielki Czwartek natomiast, rozpalano ogniska, by mogły się ogrzać przy nich dusze bliskich zmarłych. Miały one także odgonić złe duchy.

Symbolami sześciotygodniowego postu były potrawy, których należało się pozbyć. Należały do nich żur i ryby. Dlatego w Wielki Czwartek, żeby do końca pożegnać się z postem, robiono tak zwany „pogrzeb żuru”, który polegał na wylewaniu postnej potrawy na ziemię a także ukaranie ryby (śledzia). Przybijano go zatem do drzewa.

Ostatnie dwa dni Wielkiego Tygodnia były poświęcone na przygotowanie do Świąt. Do obrony przed czarami był Wielki Piątek. Wierzono, że woda przed wschodem słońca ma właściwości zabezpieczające przed chorobami. Poddawano się porannej kąpeli dla zdrowia i urody. W tym dniu gospodarze sadzili też drzewa owocowe wierząc, że się przyjmą i będą dobrze owocować.

Wielka Sobota, była dniem radości, przygotowania Świąconki. Do wielkiego kosza wkładano pokarmy, które miały być spożywane następnego dnia po Rezurekcji. Był tam chleb, jajka-pisanki, mięso, wędliny, masło, chrzan oraz sól i pieprz, i ciasta. Nie mogło zabraknąć baranka, oznaki zmartwychwstałego Chrystusa. Świącono w tym dniu również wodę. Dla poprawienia urody, dziewczęta obmywały twarz wodą pozostałą z gotowania jaj.

Święcenie wielkanocnych pokarmów to piękny obyczaj. Świąconka nie jest tylko ozdobą stołu, ale także symbolem miłości, pomyślności, obfitości i nowego życia.

Od wieków na całym świecie jajka (pisanki), uważano za symbol odradzającego się życia i płodności. Twierdzono również, że mają w sobie siłę, która chroni przed złymi duchami i chorobami.

W dawnej Polsce pisanki były ulubionym подарunkiem. Dawano je dzieciom żeby zdrowo rosły. Także chowano je dla zabawy, a po znalezieniu przynoszono do domu, by zapewnić pomyślność. Pisanka była też symbolem okazywania miłości. Młodzi chłopcy dawali je w Wielką Niedzielę dziewczętom, które im się podobały. Jeśli w zamian również otrzymywali pisanekę, oznaczało to, że ich uczucia są odwzajemnione.





Chleb jako symbol Ostatniej Wierczy był obnoszony przez gospodarza dokoła stołu aby nie zabrakło go przez cały rok. Sól i pieprz oraz chrzan, to symbole Męki Pańskiej na krzyżu.

Do kosza obok tych produktów kładziono zwykle ciasta (baby, mazurki i makowce), żeby przypomnieć nam fakt, że po bolesnej śmierci następuje radosne zmartwychwstanie. Różnorodność mięs i wędlin świadczyła o zakończeniu postu i zamożności domu.

Wielka Niedziela rozpoczynała się hukami petard i dzwonów, który miał obudzić zatwardziałe serca skąpców i złośliwych sąsiadów oraz przywołać wszystkich na Rezurekcyjną mszę, po której zasiadano do świątecznego śniadania. Nadszedł wreszcie czas na uctowanie. Stoły ugięły się od ciężaru znakomitych mięs, drobiu i wędlin oraz smakowitych wypieków. Nie

zabrakło też wyśmienitych nalewek. Po mszy i powrocie do domu wszyscy zasiadali do uroczystego śniadania, w czasie którego dzielili się jajkiem i rozkoszowali pysznym jedzeniem. Po okresie postu wszystko smakowało wybornie. Niejeden przyplącił to niestrawnością z powodu przejedzenia.

Następnym świątecznym dniem jest Poniedziałek Wielkanocny, zwany śmigus-dyngus lub Świętem lejka. W tym dniu oblewano wodą wszystkich i wszędzie. Najczęściej oblewanymi były dziewczęta. Im bardziej zamoczona panna, tym większą miała szansę na wyjście za mąż. Od zamoczenia można było wykupić pisankę. Wspólną zabawą było też szukanie zajączka, czyli niespodzianki dla każdego. Do dziś przetrwały te obyczaje, nie tylko wśród Chrześcijań. W formie ciekawostki powiem Wam jeszcze, że podobno



tradycja ta sięga daleko w przeszłość albowiem starożytni Persowie, wiosną obdarowywali swoich bliskich jajkami barwionymi na czerwono. Zwyczaj ten przejęli od nich Grecy i Rzymianie. Wierzano, że czerwone pisanki mają czarodziejską moc. Odpędzają one złe duchy i uroki oraz są symbolem miłości i dobrego serca. Rumuńskie ludowe przysłowie mówi: „Jeśli my zaprzestaniemy barwienia jaj na czerwono, wówczas nastąpi koniec świata”.

Moi Drodzy Koledzy i Koleżanki o tradycjach to może tyle.

Na zakończenie, pragnę jednak w kilku już słowach przestrzec Was i uczulić na pewną bardzo przyziemną kwestię, jaką jest brak umiaru w spożywaniu świątecznych posiłków. Niestety, nagminne są sytuacje, że po Świętach na ostrym dyżurze w szpitalach aż roi się od pacjentów z objawami zatrucia, bądź przejedzenia. Nie bądźmy wśród nich. Już ślinka nam cieknie na myśl o rozkoszach podniebienia, jakich nam będzie dane skosztować. Pamiętajmy jednak, że wcale nie suto zastawiony stół, jest w tym okresie najważniejszy. Zamiast objadać się bez umiaru, warto zdać sobie sprawę, że szczególnie my seniorzy, po tych kilku dniach dietetycznych grzeszków, jesteśmy narażeni na różnego rodzaju dyskomfort ze strony naszego układu pokarmowego. Większość z nas, z racji wieku i towarzyszących nam dolegliwości, wcale nie poczuje się dobrze po tak obfitych i urozmaiconych posiłkach. Polecam w tej kwestii umiar i rozsądek. Znakomitym panaceum na zbyt obfity posiłek jest duża ilość płynów ze szczególnym uwzględnieniem ziołowych herbatek wspomagających trawienie. Nader istotne są przede wszystkim spacer, które ułatwią naszemu żołądkowi uporanie się z nadmiarem jedzenia, jakie mu zafundowaliśmy. Spacerujmy zatem jak najwięcej i oby pogoda nam sprzyjała.

Niech te Święta przyniosą wszystkim Państwu dużo radości, miłości i miłych wspólnie spędzonych chwil w gronie rodzinnym lub przyjaciół.

Pozdrawiam wszystkich gorąco.

W.K.



# Spod pokrywki

## Ale jaja!!!

**Wiosna proszę państwa! Wiosna i Wielkanoc! Zajączki, kurczaczki, bazie, żonkile i mnóstwo różnych innych radości. Naprawdę lubię ten czas, bo lubię świętowanie i przygotowania do świąt.**

A poza wszystkim wiosna nastraja optymistycznie, chce się żyć, i w ogóle chce się chcieć! Otwieramy okna, wpuszczamy do domów wiosenny świeży wiatr - niech wywieje smutek i szarość zimowych ciemności, zachwyca się jasną zielenią pierwszych listków i jedyną i niepowtarzalną, wiosenną żółcią mleczy i forsycji. No i przygotowujemy się do Świąt – sprzątamy, czyścimy, kupujemy, gotujemy, pieczemy i krasimy jajka. Czy jest jakiś polski dom, w którym nie było by pisanek? Nie sądzę. Bez względu na wszystko pisanek muszą być, nawet, żeby to miały być tylko jajka po prostu ugotowane w łupinach cebuli.

No, to zaczynamy ab ovo, czyli od jaj. W starożytnym Rzymie każdą ucztę, każdy posiłek zaczynało się od jaj właśnie, czyli „ab ovo”. Tak, tak, nawet ucztę słynnego rzymskiego wodza i smakosza tak się zaczynały. Jesteście ciekawi co podano po jajach? Proszę bardzo, cytuję za Janem Parandowskim: *...Ostrygi z północnych mórz, drożdzy ze szparagami, pulardy, potrawka z małży morskich, perliczki w cieście zapiekane, kasztany białe i czarne. Dzik pieczony w całości, złożony z kilkunastu rozmaicie przyrządzonych części. Do tego: rzepka, sałata, rzodkiew i ostry sos z ryb morskich. Ogromna murena garniowana rakami morskimi. Do niej sos z oliwy, octu, makreli, różnych jarzyn gotowanych na pięcioletnim winie. Wątróbki gęsie, Zające hiszpańskie. Kaczki tuczone figami. Owoce. Do tego odpowiednie wina, stare,*

*srowadzane z najodleglejszych krańców Rzymskiego Imperium...*

Jak dla mnie, to trochę przerażające zarówno ze względu na niektóre potrawy, jak i gargantuiczną obfitość. Ale oni używali piórek...

Pozwolicie, że wrócę do naszej epoki i zwyczajów kulinarnych przeciętnego mieszkańca Europy Środkowej i ograniczę się do jaj. Mieli rację Rzymianie z tymi jajami, bo mało jest produktów żywnościowych o takich wartościach jak jaja. Dwa jajka zaspokajają dzienne zapotrzebowanie organizmu



dorosłego człowieka, że o witaminach, tłuszczach i minerałach nie wspomnę.

Nieźle jaja z tymi jajami (ależ mi zgrabny kalambur się udał) – wyobrażacie sobie świat bez jaj? Weganie sobie wyobrażają, ale ja nie. Może być bez mięsa, ale bez jaj – NIGDY!!! A ile jest przepisów na dania z jaj – nie wiem, czy ktoś to policzył. Najprostsze to oczywiście jaja gotowane na miękko albo na twardo. I niech się nikomu nie wydaje, że to banalnie proste i w ogóle łatwizna! Wcale nie. Nie jest prostą



sprawą ugotować jajko tak, żeby białko było ścięte (nie ma gorszej rzeczy jak niedogotowane, glutowate białko, brrr!), a żółtko płynne. Albo, żeby jajko na twardo było dobrze ścięte w całości, ale bez ciemnej otoczki wokół żółtka.

To jest właśnie sztuka kulinarna. A ile jest odmian omletów? A wiecie, co ja uwielbiam? Jajka faszerowane uwielbiam i mogę zawsze i wszędzie w dużych ilościach (przynajmniej teoretycznie). Skoro tak, to Wam powiem jak ja takie jaja faszerowane robię, słowo daję, uczciwie, bez jaj!

Jaja faszerowane:

*Bierzemy tyle jajek, ile nam się chce i dokładnie oglądamy, czy nie są popękane. Myjemy i wkładamy do garnka, zalewamy zimną wodą; nieźle jest dodać trochę soli, tak na wszelki wypadek, gdyby się okazało, że któraś skorupka nie jest idealnie szczelna. Gotować te jajka trzeba przynajmniej 6-8 minut od momentu zawrzenia wody. Pewnie każda gospodyni/każdy gospodarz ma swój sposób na sprawdzenie, czy jajka są już gotowe, więc nie będę nic gadać na ten temat.*

*Ostudzone jajka przekrawamy wzdłuż ostrym nożem na połówki i ostrożnie wyjmujemy zawartość ze skorupki. Skorupki grzecznie czekają, a my tymczasem siekamy drobniutko białka i żółtka (jak ktoś nie ma czasu albo cierpliwości, to może użyć miksera). Posiekane jajka wkładamy do miski, w której już czeka uprzednio podsmażona na złoto, drobniutko posiekana cebulka, dodajemy sól i pieprz oraz również bardzo drobno posiekaną natkę albo koperek – jak nie ma, to mogą być suszone zioła. Mieszmamy to wszystko na jednolitą masę. Jeżeli się rozsypuje, bo jest za sucha, to można dodać trochę majonezu, w końcu to też jaja. Teraz nadchodzi czas skorupki – napelniamy każdą po brzegi, a nawet z czubkiem, niech mają, a co! Teraz zanurzamy połówki jaj w bulce tartej i... kładziemy na patelnię, na której już rozgrzaliśmy tłuszcz. I smażyjemy raczej powolutku, żeby jajka były gorące i złociste! A co potem, to nie powiem, bo sami wiecie!*

Wesołego jajka!!!

K.P.-S.



# Krótki tekst o „COŚ i NIC”

**Od tego tematu kręci się w głowie, bo nasz mózg jest o wiele za mały, aby sobie poradzić, ale kto nie próbuje ten nie osiąga wyników. Aby dobrze wejść w ten temat, trzeba obiecać sobie, że dążąc do zrozumienia ukrytej prawdy nie skręcamy w kierunku myślenia absurda.**

Trzy lata temu oglądałem w TV w programie Planete+ odcinki pt: „Blżej prawdy”. Byłem zafascynowany wypowiedziami naukowców i zaproszonych gości z różnych dziedzin nauki oraz sposobem prowadzenia audycji przez dr. Roberta Lawrence Kuhn. Po obejrzeniu kilkunastu odcinków napisałem obszerny list do pana Kuhn. Nie ukrywam mojej radości i satysfakcji, gdy po kilku dniach otwierając pocztę znalazłem jego odpowiedź. Po jakimś czasie otrzymałem od niego kilka artykułów o sobie i dlatego mogłem poznać jego przekonania.

W jednym z artykułów opisuje, że gdy był kilkunastoletnim chłopcem, będąc sam na jakimś pustkowiu, uderzyła w niego z wielką siłą myśl, która nie opuszcza go do dziś. „Dlaczego jest COŚ a nie raczej NIC?”. Tej myśli poświęcił swoje studia i całą pracę naukową. Po przeczytaniu tych artykułów poczułem pewną więź z jego osobą. Bardzo zachęcam do obejrzenia odcinków, które są dostępne w Google po wpisaniu „blżej prawdy”. Parę tygodni temu obejrzałem w YouTube nieznany mi dotąd odcinek z tej serii i muszę przyznać, że byłem nim poruszony. Potem poukładałem sobie w głowie ten temat, dodałem trochę od siebie i dlatego powstał ten krótki tekst.

W przypadku przełącznika, o którym była mowa w poprzednim miesią-

cu, sytuacja wyglądała bardzo prosto. Można było wybierać TAK lub NIE. Teraz drastycznie sytuacja się komplikuje, bo rozważamy COŚ i NIC. Gdyby „istniało” NIC, to nie mielibyśmy żadnej możliwości działania, ponieważ NIC uniemożliwia wszystko, czyli też rozważanie tej łamigłówki. NIC to „czarna dziura, która pożarła samą siebie”. Z NIC nie ma możliwości przeniesienia się do COŚ. NIC jest to totalna zapaść, nieistnienie wszystkiego, co trudno jest sobie wyobrazić. Absurd, który zgodnie z naszą umową nie podlega analizie. Odrzucamy, więc, na stałe absurd istnienia NIC, bo NIC „nigdy” nie istniało. COŚ staje się al-



ternatywą i koniecznością jako jedyna pozostała możliwość.

Rozpatrujemy więc COŚ. Pozostały dwie wersje COŚ, z których można wybrać tylko jedną. W pierwszej wersji rozumowania, COŚ jest jedyną koniecznością ostateczną. Tę wersję wyznają naukowcy typu Hawking, Dawkins i inni o poglądach ściśle materialistycznych. Oni szukają drogą

naukową prapoczątku i sensu istnienia świata jedynie w bezdusznym COŚ.

Przeczytałem kilka książek znanego ewolucjonisty Richarda Dawkinsa, wysłuchałem jego konferencji i przyznaję, że zrobiły na mnie duże wrażenie. Ale mówiąc w totalnym skrócie, doszedłem do końcowego wniosku, mówiąc w przenośni, że proponuje on „wolność” na bardzo krótkim spacerze w towarzystwie dwóch „osób”. Osoby te prowadzą słuchacza albo czytelnika w kierunku tajemniczego horyzontu, trzymając go pod rękę, a imiona ich to Przypadek i Bezsens.

W drugiej wersji przesuwamy granice. Za najważniejszy uznajemy ABSOLUT lub Boga Stwórcę, który ma władzę stwarzania COŚ. Bóg staje się jedyną koniecznością ostateczną, więc Jego nieistnienie byłoby absurdem. Bóg stworzył COŚ, więc ma nad COŚ władzę. Ma więc również władzę nad czasem, który stworzył i któremu świat jest podporządkowany. Ale Bóg jako wszechmogący ma możliwość być równocześnie poza czasem, więc zna przeszłość i przyszłość równocześnie, nie odbierając prawa wolności światu. Myślę, że nieprecyzyjne jest powiedzenie, że Bóg stworzył świat z niczego. Lepiej brzmi, że stworzył świat z siebie. Posługując się porównaniem matematycznym, to tak, jakby nieskończoność wyodrębniła z siebie konkretną liczbę, sama pozostając nieskończonością.

Pamiętam, że na końcu wywiadu, który słyszałem, zapytano znanego alpinistę, dlaczego zamierza z narażeniem życia zdobywać niebezpieczną, najwyższą górę na ziemi? Odpowiedział: „Bo jest”. Może dlatego my również, mimo że się trochę miotamy, rozpatrujemy ten fundamentalny temat.

Marek K.

# Życ wśród ludzi z pasją

**„Życ z pasją pośród ludzi z pasją” - to moje motto życiowe. Zawsze żyłam z pasją, chociaż... zainteresowania zmieniałam, no cóż: jestem zodiakalnym bliźniakiem. Zainteresowania więc zmieniałam, zawody zmieniałam („bo kobietą jestem i żadnej pracy się nie boję”), ale jednej ze swoich pasji pozostałam wierna od młodości po dziś: ekspresji przez sztukę.**

Jeśli nastawisz się na życie z pasją, to przyciągać będziesz takich jak ty właśnie - pasjonatów. Albo oni ciebie przyciągną. Miałam to szczęście. Trzy lata temu, gdy tak bardzo, ale to bardzo zapragnęłam powrócić do malowania (po kilkuletniej przerwie), intuicyjnie zapukałam do drzwi NOK-u. Drzwi otworzyły się przede mną na oścież i... znalazłam się w grupie malarskiej dla osób 50+, prowadzonej przez artystę Krzysztofa Niemirkę.

Krzysztof Niemirka jest świetnym nauczycielem. I to nie tylko moje zdanie: dzielają je również pozostali uczestnicy zajęć. Najistotniejsze jest chyba to, że pomaga ludziom odkryć swój styl, sposób wyrażania się w sztuce. Dlatego obecna wystawa naszych prac jest tak różnorodna pod względem wyboru technik, kolorystyki, tematów itp. Same indywidualności!

Uwagi Krzysztofa są konkretne, dotyczą głównie strony technicznej.

Mówi o możliwościach, jakie mamy do wyboru, czasami prezentuje jakieś style czy techniki, ale... niczego nie narzuca. Oferuje, proponuje, zachęca. Uczy też patrzeć na model, martwą naturę, krajobraz - jeśli malujemy z natury - lub na zdjęcie, które nas zainspirowa-

by się: Felieton musiałby mieć wtedy co najmniej 30 stron, a takiego nasz Redaktor Naczelny by nie przepuścił. Tych jednak, którzy nie zdążyli jeszcze zawitać na naszej wystawie - szczerze do jej obejrzenia zachęcam. A ja z niecierpliwością czekam na indywidualne



ło. Zwraca uwagę na istotne szczegóły, zaraża też nas swoją, często poetycką, wizją, inspiruje.

Trzy lata temu trafiłam więc do grupy malarskiej 50 plus... Grupa teraz rozrosła się, pojawiło się w niej wielu nowych amatorów sztuki. Toteż wystawiających się na wernisażu, 21 marca, było... ok. trzydziestu osób! Nie omówię tu wszystkich prac, choć chciało-

ekspozycje prac uczestników naszej grupy. Wtedy się rozpiszę.

Wszystkich zaś, duchem młodych, zachęcam do - życia z pasją. Przeczytałam kiedyś gdzieś albo usłyszałam, że: „Życie ma taki sens, jaki jemu nadamy”. Bardzo spodobała mi się ta myśl. Dla mnie sens ma właśnie - życie z pasją. Niekoniecznie musi być to malarstwo, czy też jakaś inna działalność artystyczna. Wszystko to, co kochamy robić - jest pasją. A gdy samorealizujemy się - otwieramy się jednocześnie na innych, stajemy się bardziej akceptujący, empatyczni.

W naszej grupie malarskiej panuje cudowna, „rodzinna” atmosfera. Tu nie rozmawiamy o polityce, wyznaniach i na inne drażliwe dziś tematy. Inspirujemy się wzajemnie, wymieniamy doświadczeniami, wspieramy, stymulujemy do rozwoju. Utwierdzamy - każdy każdego - w przekonaniu, że to, co robimy ma sens. Bo sens ma! Choćby taki, że: „sztuka łągodzi obyczaje”. To tak bardzo ogólnie. Bo w rzeczywistości sztuka ma sens znacznie głębszy.







Artysta tworzy, bo chce, bo potrzebuje wyrażać się poprzez sztukę. Nie bez przyczyny mówimy, że - „płodzi”..., bo dla artysty jego dzieła to jego dzieci. Później te „dzieci” wypuszcza w świat: pokazuje na przykład na wystawach itp. Czasem - z drżeniem serca, bo nie wie, jak świat jego twory przyjmie. Czy je zrozumie? Oceńać będzie „techniczne braki”, czy też dostrzeże ich wewnętrzne piękno lub odczyta jakieś ich przesłanie?

Wielu z nas, uczestników zajęć Krzysztofa Niemirki, dopiero na emeryturze zaczęło swą przygodę z malowaniem i... połączyła bakcyla: malarstwo

stało się pasją. Różne kąty w naszych mieszkaniach, szafy, antresole, piwnice zapełniać się zaczęły obrazami, rysunkami. Rozmnażamy się, rozmnażamy... można powiedzieć, jak te króliczki: malujemy, malujemy i malujemy wciąż nowe i nowe prace. I znowu: „Jaki to ma sens?” – zapyta może ktoś. Ważne jest – tak sobie myślę – samo działanie, w naszym przypadku - bycie w malowaniu. Kto zasmakował w jakiejś pasji (niekoniecznie w sztuce), ten wie, o czym mówię. Istotne jest też dla nas – kreowanie na płótnie, kartce itp. nowej rzeczywistości, nowych światów. Dlatego synonimem do „artysta” jest – „twórca”.

Czytałam ostatnio w „Wysokich obcasach” artykuł o kubańsko-amerykańskiej malarce, Carmen Herrera, która swoją karierę artystyczną rozpoczęła w wieku... 94. lat! Obecnie ma sto jeden lat i jest jednym z najbardziej cenionych w Ameryce artystów. Na sukces czekała 60 lat, malując i odkładając swe prace do... piwnicy. Dziś ta piwnica okazała się skarbcem, na przykład jej obraz „Cerulean” (Modry) z 1965 roku sprzedany został pół roku temu za 970 tys. dolarów!

Czego więc życzę sobie i pozostałym artystom amatorom z naszej grupy malarskiej? Wymiernego sukcesu, oczywiście - też. Jak nie dzisiaj, nie jutro, to może w wieku 101 lat? Ale przede wszystkim - cieszymy się, że żyjemy z pasją i dzięki temu przeżywamy drugą młodość.

PS Te króliczki (powyżej) to zapewne wielkanocne już skojarzenie. Jak i pasja w tytule. I co Ty na to, Freud?! Swoją drogą, jak różnie słowo „pasja” może nam się kojarzyć, na przykład: z cierpieniem albo z radością – w zależności od tego, jakie jego znaczenie weźmiemy pod uwagę. Pozdrawiam Was więc Wielkanocnie i... radujmy się, odradzajmy, twórzmy!

M.D.Pęd.



# Wakacje z duchami

*ciąg dalszy ze str. 5*  
i pozostałe (pewne, to wiadomości o zgonach naszych „ukochanych przywódców”, niepewne, to prognoza pogody, a pozostałe to zwyczajne kłamstwa), wyciągnąłem wnioski, że przy zgłębianych podstawach wiedzy o lokalnym meteo, uda mi się przewidzieć pogodę, jak nie na 100%, to przynajmniej na 80. Mundurowi, nauczeni dyscypliny, pilnie gromadzili się w celu wysłuchania propagandy bolszewickiej w Dzienniku Telewizyjnym, po czym karnie opuszczali świetlicę, a ja - z uwagą słuchałem prognozy pogody. Na ile było to skuteczne, świadczą fakty, ponieważ uchodziłem za nieomylnego specjalistę w dziedzinie prognoz meteo. Wypoczywający oficerowie traktowali mnie jak szamana w dziedzinie pogody i na poważnie zadawali pytania:

Na przykład:

- Panie ratowniku, jaką pogodę przewiduje pan na jutro?

- zbliża się front od wschodu, a ponieważ w czasie kilkudziesięciu lat po przejściu frontu wschodniego nie nastąpiła poprawa, przewiduję pogorszenie pogody na czas nieokreślony. Wczasowicz, niezadowolony z niesprzyjających prognoz, odpowiadał:

- Oj, pan to zawsze musi do tego politykę wplątać!

Podczas jednego z wieczorków, komendant ośrodka zaprosił mnie do stolika, prosząc o zaśpiewanie piosenek z repertuaru 6:9 (sześć dla tego, co

słucha i 9 dla tego, co śpiewa). Pożyczyłem gitarę od zaprzyjaźnionych muzyków z zespołu z jednostki wojskowej w Ostródzie i zaśpiewałem na melodię „Teraz jest wojna”:

*„Ekstrema już śpi, szczerkają gdzieś psy, skończyła się wolna sobota,*

*Wyruszył sznur suk, rzną buty o bruk, ktoś do drzwi gwałtownie łomota:*

*I refren:*

*Zielona Wrona, dziób w wężyk szamerowany,  
Kto nie dał drapak, kto nie chce zakrakać, ten będzie internowany!*

Wówczas jeden z oficerów, prawdopodobnie politruk, zaprotestował: - zabraniam tak panu śpiewać, gdyby nie WRON, bylibyśmy w niewoli!

- A w jakiej, zapytałem, rznąc głupa, bo wokół nas są sami przyjaciele...

I teraz przegięłem: Facet napisał na mnie skargę do dowódcy dywizji, ale ponieważ w ustroju powszechnego deficytu brakowało rąk do pracy w tym również wykwalifikowanych ratowników, a jako że byłem pracownikiem sezonowym, dowódca „ukarał” mnie zakazem przebywania na terenie SNDW, abym nie siał demoralizacji i defetyzmu wśród kadry oficerskiej Ludowego Wojska i przyległości w postaci ich małżonek. Komendant Ośrodka znalazł rozwiązanie: wynajął dom od kierownika zakładu PGR, tzw. ekonomówkę, znajdującą się poza terenem Ośrodka. Problemem jednak stało się przychodzenie na posiłki. Ale zakaz umarł śmiercią naturalną tym bardziej, że byłem osobą powszechnie lubianą przez komendanta, personel i wczasowiczów. Po tym przydługim wstępie wróćmy do tytułu opowiadania, czyli wywoływania duchów:

Zbyszek Kubik  
*ciąg dalszy nastąpi...*



## Punkt Cyfrowego Wsparcia Seniora

Projekt skierowany do osób w wieku 60+ zamieszkałych w Warszawie.

Bezpłatne porady.

Obsługa:

- komputera
- internetu
- telefonu
- tabletu.

PCWS URSYNÓW w NOK-u  
Zapisy telefoniczne pod numerem 576 179 148 w poniedziałki w godzinach 9-15.

